

Marek Piechota

Uniwersytet Śląski w Katowicach
mmp@pn.pl
ORCID: 0000-0002-8517-6616

Metaforyczna „boska cząstka” Higgsa w badaniach neokomparatystyki mitologicznej

[Dariusz Seweryn, *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm. W kregu indoeuropejskich tematów mitologicznych: od Dumézila do Słowackiego*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2014¹, ss. 575.]

Dariusza Seweryna znamy jako autora kilku ważnych dla historii literatury polskiego romantyzmu i nie tylko tej epoki książek: zrazu podoktoratowej wersji rozprawy *O wyobraźni lirycznej Mickiewicza* (Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1996, ss. 133); później dysertacji habilitacyjnej *Słowacki nie-mistyczny* (Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 2001, ss. 218), wreszcie *Alegoria i problemy dyskursu symbolicznego* (Wydawnictwo KUL,

¹ To dobra okazja, by ponarzekać na cichy, jednak zauważalny upadek zasad wydawniczych. Miejsce i rok wydania książki Seweryna wydobywam z drobniutkich literek i cyferek – bez lupy „nie razbieriosz” – logo (w liczbie podwójnej) na karcie tytułowej: Instytut Badań Literackich PAN Wydawnictwo Warszawa 2014 i z kontaminacji logo oraz rodzaju współczesnego exlibrisu (jednak bez numeracji) Stowarzyszenia Pro Cultura Litteraria Instytutu Badań Literackich PAN – to z karty tytułowej i przedtytułowej, wreszcie z *copyright* (także podwójnego: Autora i wydawnictwa) na jej odwrocie. Biore z kolei do ręki w grudniu 2018 tomiszczę *Romantyzm środkowoeuropejski w kontekście postkolonialnym. Cz. I*, red. M. Kuziak, B. Nawrocki (ss. 743, bez miejsca i roku wydania), rekomendowane przez księgarza jako absolutna nowość Wydawnictwa IBL PAN, a przecież od dwóch lat stoi na półce w domowej bibliotece dokładnie taki sam tom bez oznaczenia wydawnictwa, które jednak udało mi się ustalić dzięki przypisowi jednego z autorów w innej publikacji (kol. Michała Kuziaka w „Tekstach Drugich” – chyba współredaktor wie, w czym i kiedy publikował?) jako Universitas, Kraków 2016. Z Internetu dowiedziałem się ponadto, że ta sama książka, w tym samym kształcie została wydana po raz drugi (jako rzecz nowa, bez podania, że to wyd. 2) w roku 2017, również w IBL PAN. Nie mam pojęcia, komu i czemu to służy. Prowadzę zajęcia dla studentów filologii polskiej z przedmiotu *Wstęp do nauki o literaturze* i tłumaczę im na tym przykładzie, że „lepiej już było”, a teraz jest dziwnie.

Lublin 2017, ss. 300). Ze względu na monograficzne sprofilowanie tomu „Świata i Słowa”, koncentrowanie się na mesjanizmach, pragnę skupić uwagę Czytelników na książce nie najnowszej, ale też najobszerniejszej w dorobku lubelskiego badacza, wszelako dobrze korespondującej z poruszaną w tym numerze czasopisma problematyką, mianowicie na tomie: *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm. W kręgu indoeuropejskich tematów mitologicznych: od Dumézila do Słowackiego* (Warszawa 2014, ss. 575).

Od czasu, gdy ogłosiłem rozprawę habilitacyjną², zwracam szczególną uwagę na tytuły recenzowanych książek, w tej księdze tytuł pozwala spodziewać się spożytkowania dorobku metodologicznego wybitnego francuskiego mitografa i komparatysty Georges’a Dumézila (1898–1986), autora rozwijanej na przestrzeni lat i kilkakroć korygowanej hipotezy o trzech funkcjach klas społecznych (w uproszczeniu można to przedstawić jako władzę rozumianą w dwóch aspektach: prawnym i magiczno-religijnym, siłę militarną oraz sferę podstaw gospodarczych, dóbr materialnych, jakości życia), z koniecznym uwzględnieniem przynajmniej dwóch jego pozycji: *Les dieux des Germanes, essai sur la formation de la religion scandinave*, Paris 1959, ed. Presses Universitaires de France (PUF) oraz *Mythe et époque*, Paris 1973, ed. Galimard. Czytelnik ma prawo oczekiwać, że inspiracje metodologiczne, oczywiście celowo i sprawnie zaadaptowane do warunków naszej kultury i literatury, zostaną spożytkowane przynajmniej w odniesieniu do tych utworów Słowackiego, które okażą się najbardziej obiecujące pod względem zastosowania tej nowatorskiej na naszym gruncie koncepcji, zatem przede wszystkim w odniesieniu do *Lilli Wenedy*, w mniejszym stopniu do *Balladyny* i *Króla-Ducha*, ale też do drobniejszych utworów. **Książka w istocie przynosi znakomicie więcej, niż zapowiada tytuł!**

Zanim jednak pokuszę się o bardziej szczegółowe refleksje związane z arcypożyteczną i kształcącą lekturą treści tomu, przyjrzymy się książce jako tworowi, że się tak wytwornie wyrażę, kultury materialnej: większość rozpraw na stopnie i tytuły naukowe na ostatniej stronie okładki prezentuje albo krótki życiorys naukowy autora, ozdobiony niekiedy niekoniecznie aktualnym jego wizerunkiem, albo wyimkami recenzji³ naukowych au-

² M. Piechota, *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie wieku XIX*, Katowice 1992, ss. 143.

³ Wieloletnie recenzowanie takich dokonań i redagowanie serii „Historia Literatury Polskiej” Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego (przejąłem w tym zakresie obowiązki prof. Jerzego Paszka) podpowiadają mi, że bez recenzji ukazują się zwykle prace wedle rytu „szkoły krakowsko-warszawskiej”, głównie w Uniwersytecie Jagiellońskim i w IBL PAN. Tak odpowiedzialność za treść ponosi wyłącznie Autor, który rezygnuje ze

torytetów rekomendujących do druku owe rozprawy właśnie jako godne dalszego ciągu przewodu habilitacyjnego względnie nadania naukowego tytułu profesora. W omawianym tu przypadku zrezygnowano z obu tych wariantów i zastąpiono je atrakcyjnym zestawem trzynastu pytań, z których przytoczę kilka za ledwie:

Jak średniowieczni iryjscy i skandynawscy miłośnicy rodzimych starożytności ocalili swych pogańskich bogów? Na czym polega epicka transpozycja mitu? Co łączy *Pieśni Osjana* z kulturowymi przemianami w średniowiecznej Irlandii po najazdach Wikingów i Anglonormanów? Dlaczego polskim romantikom nie na wiele się przydał rodzimy folklor? Czy Mickiewicz był słowianofilem? [...] Czy *Lillę Wenedę* można traktować na równi ze źródłami mitologicznymi? Co łączy egzekucję Williama Wallace’a z wierszami Słowackiego o domniemanej śmierci cara Mikołaja? Czy mit może się zawierać w jednym słowie?

Tych pytań mogłoby być nawet kilka tysięcy; niektóre zapewne wydałyby się jeszcze bardziej atrakcyjne, inne mogłyby zniechęcić czytelnika, np.: Ilu było chętnych młodych Rzymian do skrytobójczego zgładzenia króla Porsenny? (czy aby nie trzystu, jak „walecznych Spartan”, i jaką rolę odegrał w tej historii, opisanej przez Liwiusza, Gajusz Mucjusz, zyskując przydomek Scewola? – tu warto zajrzeć na s. 86–87); Na czym polega „magiczny recykling” na dworze Odyna? (zob. s. 107); Jaką rolę pełni przestrzeganie lub nieprzestrzeganie zakazu incestu w wojnie założycielskiej Asów z Wanami? (zob. s. 105); Na jakiej podstawie Seweryn zarzuca doskonałą ignorancję Goethemu w kwestii proveniencji architektury gotyckiej? (przyp. 2 na s. 172). Pytanie o „symboliczną mutylację” mogłoby jednak spłoszyć czytelnika oczekującego, że studium będzie „lekkie, łatwe i przyjemne”.

Dysertacja została pomyślana z epickim, by nie powiedzieć epeicznym rozmachem. Składa się z trzech segmentów, część pierwsza z siedmiu rozdziałów (niezbyt atrakcyjnych dla czytelników nieprzygotowanych: *Adaptacja, Konceptualizacja, Rekonstrukcja, Transpozycja, Rewindykacja, Degradacja, Restytucja*⁴) i dwudziestu ośmiu podrozdziałów; tu kompozycja

wstępnej oceny, kwalifikującej niejako do dalszych etapów przewodu, pozbawia się jednak także wsparcia autorytetu recenzenta w wypadku podstawy habilitacji i dwóch autorytetów – „pretekstu” do tytułu.

⁴ *Spis treści* czyta się jednak, obejmując rzutem oka relację tytułów rozdziałów i tytułów podrozdziałów. Brzmi i znaczy zupełnie inaczej tajemnicza zrazu np. *Restytucja* z czterema szczegółowymi zagadnieniami: 1. *Niwelacja*

jest absolutnie harmonijna, każdy rozdział tworzą cztery podrozdziały, ss. 11–263. Część drugą stanowi pięć rozdziałów o dwudziestu jeden podrozdziałach (5+2+2+3+9), ss. 267–464. Na część trzecią składają się trzy rozdziały o łącznej liczbie dziewiętnastu podrozdziałów (12+3+4), ss. 467–558. Przywołuję te wyliczenia, gdyż dobrze odzwierciedlają postawę badawczą i narracyjną Autora, który poświęca wybranym zagadnieniom tyle uwagi, na ile zasługują ze względu na rangę, doniosłość, odkrywczność. Rozpoczyna od gromadzenia regularnych, tysiactonowych bloków bazaltowych, z których buduje platformę pod świątynię w Baalbek – tak otrzymaliśmy obszerny przegląd, rekonstrukcję historii i współczesnego zaawansowania badań indoeuropeistycznych oraz porównawczego mitoznawstwa, z uwzględnieniem prac Maxa Müllera, Calverta Watkinsa, Georges’a Dumézila, Donalda J. Worda, Jacka Banaszkiewicza, Marii Janion, zwłaszcza w odniesieniu do antylatynistycznego przełomu i jego znaczenia w badaniach romantologicznych, ale też Karola Modzelewskiego⁵, gdy chodzi o docenienie kulturowej różnorodności zarania Europy. To warsztat z całą pewnością wielometodologiczny, Seweryn jest wreszcie twórcą terminu subdyscypliny „neokomparatystyka mitologiczna”. O przydatności pierwszej ćwierci tysiąca stron rozprawy dla całego dzieła najlepiej świadczy domknięcie tej części (s. 263):

Prowadzone w tej perspektywie badania [tj. w perspektywie neokomparatystyki mitologicznej – M. P.] rzucają nowe światło nie tylko na indoeuropejski komponent klasycznej starożytności i kulturowe zasoby średniowiecza, lecz także na genezę dziewiętnastowiecznego prądu romantycznego, jego tradycje, przesłanki i względem wcześniejszych faz procesu literackiego. Zwłaszcza że odległe echa tego naprawdę długiego trwania dadzą się jeszcze usłyszeć w romantycznej literaturze. [podkreśl. Autora – M. P.]

Dalej Autor stawia na tej rozległej i nader solidnej podstawie (część druga) mniejsze i większe „świątynie” poświęcone krytycznemu kultowi wielu „bóstw”: *W poszukiwaniu słowiańskiej tożsamości*, „*Wanowie, czyli Słowianie*”, *Remitologizacja pradziejów*, *Zagadka Wenedów*, „*O umarłych tylko*

i emancypacja, 2. *Włócznia Odyna w cesarskiej dłoni*, 3. *Teologia eposu*, 4. *Chatki na Palatynie*. Trafność doboru tych tytułów doceniamy dopiero po lekturze całości.

⁵ Wymieniam tu tylko kilka nazwisk. O tym, jak potraktował Autor rozprawy Ernsta Roberta Curtiusa (Curtiusowski latynocentryzm!), można napisać osobne, obszerne studium. *Indeks osobowy* książki przekracza 600 nazwisk, *Indeks postaci mitologicznych, legendarnych i literackich* – dorzuca kolejnych niemal 450.

dbam”. »Lilla Weneda« – to dwie trzecie całości rozprawy. Umieszczenie interpretacji głównego wątku *Lilli Wenedy* w kontekście założycielskiego mitu (wedle Dumézila) i prac dziewiętnastowiecznych polskich historyków (Wawrzyńca Surowieckiego, Wacława Aleksandra Maciejowskiego, Henryka Lewestama) to w istocie **osobna monografia** w obrębie monografii „większej” – całego rozległego studium Seweryna.

Część druga kończy się dwiema przejrzysto skomponowanymi i klarownie wypełnionymi tabelami⁶: pierwsza rejestruje „Morfologiczne dokonania polskich autorów [...] [zestawione – M. P.] na osi synchronicznej w postaci sformalizowanej strukturalnie serii wariantów” (s. 463) oraz proveniencję dziewiętnastowiecznych „mitologicznych dokumentów” podanych „w układzie diachroniczno-filologicznym” (s. 464). Oczywiście, obowiązki Zoila podpowiadają zadanie pytania o to, czy ta misternie wzniesiona konstrukcja Wielkiego Zderzacza Hadronów doprowadza Autora do zarejestrowania bodaj śladu literaturoznawczego odkrycia na miarę „boskiej cząstki” Higgsa? Ponieważ, podobnie jak Seweryn, zajmowałem się swego czasu nieco retoryką, oddalę odpowiedź na to pytanie i z przyjemnością posłużę się przydatną dla tej recenzji dygresją o poliglotyzmie jako zabiegu retardacyjnym.

Jako autor monografii o wielojęzyczności naszych romantyków⁷ chyłem czoło przed poliglotyzmem, z którego korzysta Seweryn z wielkim pożytkiem dla warsztatu badawczego; to doprawdy imponujący wachlarz języków żywych i martwych, że tak dla uproszczenia je określe (choć mam zastrzeżenia do tej nomenklatury). Poza znakomitą, bogatą, zazwyczaj niezwykle precyzyjną, niekiedy niepozbawioną nader pożądanego w dziełach obszerniejszych poczucia humoru i dystansu wobec własnych dokonań polszczyzną, wzbogacaną często rozmaitymi chwytami retorycznymi (zwłaszcza we fragmentach nasyconych mniej lub bardziej zdecydowaną polemicznością, do czego wypadnie powrócić, gdyż jest to wartość dysertacji sama w sobie), Autor biegle posługuje się angielskim i francuskim, rosyjskim i niemieckim, łaciną i greką, świetnie sobie radzi z leksyką staro-

⁶ Poza tabelami, są jeszcze na s. 102 i 336, znakomicie spowalniając lekturę, skłaniając do wielorakich refleksji, świetnie dobrane, liczne ilustracje (szkoda, że nie dołączono *Spisu ilustracji*). Blisko jedną trzecią spośród sześćdziesięciu ośmiu podrozdziałów poprzedzają mniej lub bardziej obszerne motta – sygnały inspiracji, podniety do polemiki. Strategia opatrywania podrozdziałów mottami zasługuje na odrębną, obszerną refleksję, na którą brak tu miejsca.

⁷ M. Piechota, *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)*, Katowice 2016, ss. 200.

-cerkiewno-słowiańską i sanskrytem, staroislandzką i praindoeuropejską, awestyjską i wedyjską – wymieniam tylko kilka; w wykazie *Stosowanych skrótów* (s. 9) pojawiają się nazwy ponad trzydziestu języków!

Gdy autor ma wątpliwości i nie zadowala go jakość przekładu, względnie spotyka się z kontrowersjami wokół tłumaczenia, *casus* dzieła Julii M. H. Smith *Europe after Rome. A new Cultural History 500–1000*, Oxford 2005, polska edycja *Europa po Rzymie*, przeł. A. Czwojdrak, Kraków 2008 (przyp. 6 na s. 24–25), sam tłumaczy, co zresztą prowadzi do pewnej redundancji objętościowej tomu, jednak przytaczanie obcojęzycznych wersji oryginałów, przyjęte jako reguła w całej książce, uznaję za ukłon wobec dysponujących zdecydowanie mniejszym talentem poliglotycznym. W wielu, niekiedy nader rozbudowanych, przypisach⁸ pojawiają się subtelne analizy rozumienia słów dawnych i zasadne polemiki z popularnymi objaśnieniami stanu badań, choć też bywają opatrzone oznakami braku pewności; wystarczy przywołać przyp. 25 na s. 248, dotyczący dopowiedzenia w zdaniu głównym, że „każdy wojownik pragnie dołączyć do elitarnych zastępów *einherjar*”:

Einherjar (sg.voc. *einheri*) niekoniecznie oznacza tyle, co 'walczący w pojedynkę', jak głosi najbardziej rozpowszechniona wykładnia. Prefiks *ein-*rzeczywiście denotuje 'pojedynczość', lecz także w sensie 'jednokrotności'. Zatem być może etymologiczne znaczenie tego złożeńia – przy uwzględnieniu mitologicznego kontekstu – lepiej oddawałaby formuła 'wojownicy [przygotowujący się do] jednej walki' (czyli bitwy na równinie Vígríðr).

Niekiedy jednak czytelnik odczuwa pewien niedosyt, na przykład gdy dowiaduje się w niezobowiązującym dopowiedzeniu, że „niektóre spośród funkcjonujących we współczesnych językach słowiańskich wulgaryzmów używane były przez proto-Indoeuropejczyków w bardzo podobnej postaci fonetycznej” (s. 462) i temat ten nie zostaje rozwinięty, a rozbudzona ciekawość pozostaje niezaspokojona.

I jeszcze jedna uwaga dotycząca poliglotyzmu. Absolwenta przedmaturalnego lub uniwersyteckiego kursu łaciny może razić pisownia „Hoc tibi iuuentus Romana indicimus bellum”, „ut sentias quam uile corpus sit iis qui magnam gloriam uident”, „et apud te uirtuti honos, [...] trecenti coniuuimus principes iuuentutis Romanae ut in te hac uia grassaramur” (s. 86–87), w obrębie cytacji z drugiej księgi Liwiusza *Ab urbe condita*, dotyczą-

⁸ Ich liczbę oceniam na ok. 800. To polifoniczny, równie pasjonujący wobec głównego tekstu tok narracji.

cych udziału wspomnianych już wcześniej młodzieńców chętnych do skrytobójczego zgładzenia króla Porsenny, tym bardziej, że usłużny Internet podsuwa „prawidłowe” (tym razem to cudzysłów ironiczny): *inventus, vile, vident, virtuti, coniuravimus, iuventutis, via...* Seweryn przemieszcza się śmiało duktem filologów klasycznych, czego nie będę tu dokładniej rozwijał.

Autor nader sprawnie porusza się wśród doprawdy wielu dyscyplin szczegółowych, padają najważniejsze dla osiągnięć w interesujących go dziedzinach nazwiska, odwołania (niekiedy dość obszerne) przytaczane są także w wersjach oryginalnych, co umożliwia – przynajmniej niektórym czytelnikom – ich weryfikację. Dokonania są przedstawione niebezpiecznie, co cenne, z dystansem ukazującym świadomość pozytywnych i negatywnych rezultatów referowanych dociekań. Percepcję skomplikowanych zagadnień ułatwiają wtrącenia niepozabawione poczuciami humoru⁹: czytamy w obrębie referowania sądów Curtiusa (*Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*) o naśladowaniu przez średniowiecznych autorów „literatury bohaterskiej” z kręgów germańsko-celtyckich dzieł Homera za pośrednictwem Wergiliusza¹⁰, które wreszcie oznaczało nabranie „jakiej takiej ogłady” (s. 23), co można nazwać zgrabnie użytym antyimperialistycznym sarkazmem Autora:

⁹ Nie musi być wyrazem poczucia humoru to, co może być wynikiem dostrzeżenia paradoksalności natury rzeczy lub natury ludzkiej. Do tej kategorii gier stylistycznych i kompozycyjnych, prowadzonych przez Seweryna z czytelnikiem, zaliczam m.in. wywód o obyczaju przedziwnego „nakazu liturgicznego” sprawowania czynności kultowych przez kapłanów „z całkowicie owiniętą prawą dłonią”: „Ten element rytu w czasach Liwiusza najwidoczniej był już niezrozumiały, czego rzymskiemu dziejopisowi nie wypadało przyznać. Nie wypadało też jednak zostawić tak zastanawiającego szczegółu bez żadnego wytłumaczenia, zatem przedstawił ów liturgiczny wymóg jako symboliczny wyraz obowiązku przestrzegania rzetelności [...]” – tu rezygnuję z trzech czwartych objętości wywodu, by przejść bezpośrednio do pointy, że rytuał „[...] przetrwał dłużej niż mit, którego był wyrazem” (s. 85–86). Nie rozstrzygnę tu także, czy jest to w większym stopniu wynik postawy racjonalistycznej Autora, czy raczej empirycznej, jednak bliższej Ignacemu Krasickiemu oświeceniowej zasady „uczyc, bawiąc” (niekiedy stosowanej także w wersji à rebours). To propozycja gry z czytelnikiem na najwyższym intelektualnie poziomie. Takich wtrąceń jest w tym opasłym tomie – w tekście głównym i w przypisach – bodaj kilkaset. Poza wszelką wątpliwością pozostaje ocena, że Autorowi jako prymarny przyświeca jednak **cel poznawczy**.

¹⁰ Wcześniej nieco Seweryn bezkompromisowo relacjonuje poglądy Curtiusa: „Granicząca z dezynwolturą powierzchowność, z jaką uczyony referował literaturę przedmiotu, wynikała z braku zainteresowania owym przedmiotem, bo przecież cała średniowieczna epika heroiczna godna tego miana wywodzi się od Homera i Wergiliusza”, co ilustruje znakomicie dobranym cytatem. Tej samej klasy i z tych samych pobudek powstała uwaga widzę w przyp. 19 na s. 244, mianowicie wtrącenie nawiasowe po cytacie z *Vita Caroli Magni* (księga V, w. 115–120): „(Dla filologów-latynocentrystów *vulgaria carmina* to, rzecz jasna, »pieśni ludowe«, zgodnie z aksjomatem, że wszystko, co w średniowieczu ani z litery, ani z ducha nie jest łacińskie – wywodzi się z »folkloru«)”.

Klasycystyczny, grecko-rzymski ekskluzywizm, charakteryzujący filologów jeszcze w XX wieku, przypomina pogardę rzymskich patrycjuszów z epoki wczesnego cesarstwa dla smętnych barbarzyńskich hord snujących się apatycznie poza limesem, do czasu aż parę legionów wysłanych w cywilizacyjnej misji zorganizuje im porządną system podatkowy i zapozna z dorobkiem śródziemnomorskiej kultury.

Czytamy o „euhemeryzacji *à rebours*” przekazu o wojnie bogów, której ślady zachowała *Edda*, o zdemitologizowaniu tego podania w obrębie *Sagi o Ynglingach* (referowanie poglądów Dumézila, *Bogowie Germanów. Szkice o kształtowaniu się religii skandynawskiej*): „Całą tę koncepcję wsparli swymi łopatami archeolodzy, którym udało się na obszarze północnej Europy zidentyfikować odpowiadające czcicielom Asów i Wanów warstwy kulturowe” (s. 49). Wreszcie, by ograniczyć się do trzech przykładów, Seweryn przytacza sąd Dumézila, odnoszący się do naukowych fantazji opartych na przesłankach teologii naturalnej, o swobodnie stosowanych zestawieniach onomastycznych, o „pocziwych złudzeniach” i „inteligentnie czynionych nadużyciach”¹¹, którym „kres położył rozwój nauk społecznych” (s. 63). Po namyśle dochodzę jednak do wniosku, że nie mogę się powstrzymać przed jeszcze jednym przykładem, w którym Autor w części trzeciej, rozdział trzeci *Literatura formularna*, podrozdział pierwszy *Interludium – indoeuropejskie „barwy klubowe”* (najkrótszy w całej rozprawie!) domyka zdaniem: „Pozostaje tylko ubolewać, że tak doniosłej obserwacji na temat symboliki polskiej flagi nie dałoby się niestety sformułować z pełną powagą”¹² (s. 542).

Spróbujmy jednak odpowiedzieć na postawione wcześniej pytanie o doniosłość intelektualną części trzeciej, pozytywki badawcze owych dziełdziesięciu stron wobec 450 wcześniejszych dwóch pięter monumentalnego zikkuratu; przyjrzyjmy się zatem szczytowi piramidy. Zacznę od smakowitych drobnych refleksów, przebłysków tego, co – moim zdaniem

¹¹ Cytaty pochodzą z: G. Dumézil, *Bogowie Germanów. Szkice o kształtowaniu się religii skandynawskiej*, tłum. A. Gronkowska, red. nauk. J. Banaszkiewicz, Warszawa 2006, s. 66. Nader zbieżnie z sądem Dumézila – pozwolę sobie tu dodać – brzmi aforyzm przypisywany Federico Felliniemu: „Popelnianie inteligentnych błędów to wielka sztuka”.

¹² W trójfunkcyjnej interpretacji biel i czerwień w tradycji pierwszej Rzeczypospolitej „oznaczają przecięz państwo szlachty i kleru” [podkreśl. Autora – M. P.]. Spostrzegam pewną przewrotność tego sformułowania, zwłaszcza gdy zestawiam je z deklaracją Autora ze s. 85, wyrażoną po motcie ze *Wstępu* Udo Strutyńskiego do ten jeden tylko raz cytowanego dzieła Dumézila *Camillus* (Marcus Furius Camillus pojawia się trzykrotnie); Seweryn konstatuje: „Trójfunkcyjna konceptualizacja jest więc nie tyle narzędziem badawczym, ile raczej warsztatem do wytworzenia i doskonalenia aparatury badawczej, której operacyjną użyteczność potwierdzają praktyczne aplikacje”.

– powinno się ostać w literaturoznawstwie naszym, bez względu na to, ilu inteligentnych czytelników przyzna się w druku do lektury tego dzieła. Po pierwsze, jest to dostrzeżenie i filologiczne udokumentowanie toposu „potrójnej zagłady”, potrójnego unicestwienia w wierszu *Śmierć, co trzynastcie lat stała koło mnie...* (s. 477 i nn.), po drugie – tu wolę się posłużyć cytatem: „Tym, co uderza w wierszu Słowackiego, jest nie tyle sam trójpodział (znajdujący liczne odniesienia i w tradycji baśniowej, i w retoryce), ile ściśle funkcjonalny – w sensie Dumézilowskim – charakter tego trójpodziału: każdy spośród trójki upiornych jeźdźców reprezentuje odrębną sferę odpowiedzialności władzy” (s. 490–491). Po trzecie, znakomita pointa podrozdziału jedenastego o królewskiej prawdzie: „Sława nieskazitelnego króla – jak głosi Odyseusz – sięga niebios; hańba władcy pozbawionego nadprzyrodzonej prawdy sięgnąć więc musi dna piekieł” (s. 524), wreszcie zdanie z ostatniego podrozdziału dysertacji o niewątpliwej nośności aforystycznej (*Drzewo i skała*): „Formuła [...] z definicji ewokuje mit” (s. 558)¹³.

Oczywiście, wertując tom po starannej lekturze na potrzeby tej recenzji, znajduję kilka uwag, że powinienem Autorowi „wypomnieć” doniosłość filologicznych odkryć i umieścić wśród wiekopomnych dokonań przynajmniej jeszcze dwa „drobiazgi”. Na s. 200 widzę skromny dopisek: „Na marginesie można ostatecznie wyjaśnić, kim jest tajemniczy Myśliwy Czarny, straszący Gustawa w I części *Dziadów*: przyjmijmy, że to po prostu maruder z oddziałów von Lützowa, do którego licznie zaciągała się młodzież akademicka...” (tam wcześniej obszerny wykład o legendzie „dzikiego wojska” zakorzenionej także w folklorze, nadto: „ochotnicy z partyzanckiego *Freikorpsu* von Lützowa określali się mianem *Die Schwarze Jäger*”). Na s. 295 znajduję cenne dopowiedzenie do interpretacji Artura Timofiejewa dotyczącej interpretacji rozszerzonej, że w wierszu *Do Legiów polskich* (wers: „Wasz oręż czczą zagłuszał tych Solonów wrzawę”) Cyprianowi Godebskiemu mogło chodzić także o aluzję do obrad Sejmu Wielkiego.

Zaproponowana w recenzowanej księdze, nowatorska na naszym literaturoznawczym gruncie (bo w obrębie nauk *stricto* historycznych

¹³ Podobny charakter ma znacznie wcześniej umieszczone zdanie: „Mit, w najgłębszym obecnie dostępnym rozumieniu, nie jest opowieścią – jest generatorem opowieści” (s. 366). Poszukiwanie odpowiedzi, dlaczego tak się działo w starożytnym Rzymie i dzieje się do dzisiaj, rozpocząłbym od refleksji literaturoznawcy i filozofa, racjonalisty i pesymisty, Stanisława Lema, wyrażonej w jego słynnym eseju z roku 1968 o *Doktorze Faustusie* Tomasza Manna: „Uwikłani w porządek mityczny, podlegamy zdeterminowaniu całkowitemu – jesteśmy więźniami niepojętych sił” (S. Lem, *Diabeł i arcydzieło. Teksty przełomowe*, Kraków 2018, s. 30–31).

wyprzedził go wspomniany tu już mediewista Jacek Banaszekiewicz, choć trzeba dodać, że Seweryn czyta jego prace krytycznie i niekiedy badania te prowadzą do pewnej opozycji wobec sformułowań poprzednika – *casus* dookreślenia *etymologii toposu* w związku np. z relacjami „fenomenologia *władcy* a fenomenologia *wojownika*”) i nowoczesna postawa metodologiczna otwiera całą klasę reinterpretacji rozumienia romantycznych tekstów i kontekstów nie tylko historycznoliterackich. Weźmy pierwszy z brzegu przykład: gdy pod koniec ubiegłego wieku pisałem *Wstęp* do edycji *Dziadów Części III* Mickiewicza, podawałem bez komentarza informację, że:

Jeden z „przyjaciół Moskali” Szymon Chlustin w liście z 22 listopada 1831 (Mickiewicz otrzymał go bodaj wiosną 1832) wyrażał absolutną pewność, iż przeszkody uniemożliwiające poecie dotarcie do Warszawy były rzeczywiście nie do pokonania i równocześnie ubolewanie, głęboki smutek, że nie udało się tam poecie ponieść śmierci – byłoby to godne i piękne zwieńczenie romantycznej biografii¹⁴.

Dziś widzę, a raczej czytam ten list jako próbę wykreowania Mickiewicza na „wojownika jednej bitwy”. Czy Chlustin szczerze pragnął, by Mickiewicz dołączył do „elitarnych zastępów *einherjar*”? Czy za wszystko, co poeta uczynił dla nieistniejącej wówczas Polski, polska Wallhalla „po prostu mu się należała”? – O ile to nie jest nadinterpretacja¹⁵.

Oczywiście, do tej beczki miodu Zoil by dodał z przyjemnością – wyjątkowo zresztą małą – łyżeczkę dziegciu; wolałbym raczej mówić tu o odrobinie imbiru lub gałki muszkatołowej. Gdy Autor interesująco, z temperamentem aojda opowiada o tym, jak średniowieczni iryjscy i skandynawscy miłośnicy rodzimych starożytności ocalili swych pogańskich bogów, że stali się elementami ich tradycji nie do wykarczowania w procesie gorliwej i bezlitosnej chrystianizacji (uczynili ich swymi śmiertelnymi przodkami, bohaterami czysto „ludzkich” i realnych zdarzeń!), zabrakło mi odesłania

¹⁴ A. Mickiewicz, *Dziady część III. Z opracowaniem szkolnym*, wstęp i objaśnienia M. Piechota, oprac. dydaktyczne K. Heska-Kwaśniewicz, B. Zeler, Katowice 1996, s. 8.

¹⁵ Pod koniec ubiegłego wieku nie miałem takiej możliwości, dziś zaglądam do listu Chlustina: „[...] Pan jest w Dreźnie. To dla mnie dowód, że dotarcie do Polski napotkało na przeszkody nie do pokonania. Żal mi Pana. Śmierć tam byłaby godnym Pana losem. Dla nas życie nie może być niczym innym jak wyborem śmierci. Miał Pan piękną śmierć w zasięgu ręki, nie potrzebując na nią czekać. To smutne”. (*Listy do Adama Mickiewicza*, t. 1: *d'Agoult – Czyżów*, oprac. M. Dernałowicz i in., red. E. Jaworska, M. Prussak, Warszawa 2014, s. 174). Ileż odcieni w polszczyźnie mają słowa 'żał' i 'smutek'!

do książeczki z serii „z bakałarzem” Michaiła Stieblina-Kamińskiego *Ze świata sag*:

Nieprzypadkowo obaj główni propagatorzy chrześcijaństwa w Zachodniej Skandynawii – królowie norwescy Olaf Tryggvason i Olaf Święty – rozpoczęli swoją karierę jako wikingowie i w sagach o nich sporo miejsca zajmują ich czyny orężne. To, że chrześcijaństwo zgoła nie było humanitarne ani pokojowe, wynika z licznych i często nader szczegółowych relacji o tym, jak je wprowadzano w Islandii i Norwegii. Sagi, w których dochowały się te relacje, napisane zostały przez wierzących chrześcijan, więc chociaż nie wszystko oczywiście jest w nich historycznie ścisłe, nic nie uprawnia, by wątpić, że etos wyznawców, jaki istniał w epoce pisania tych sag, został w nich wiernie oddany.

Na przykład w sadze o królu Olafie Tryggvasonie, napisanej przez mnicha Odda Snorrasona ok. roku 1190 w celu gloryfikacji Olafa jako bohatera narodowego Islandii (w której to za jego czasów wprowadzono chrześcijaństwo), wiele mówi się o tym, jak poganie przyjmowali chrześcijaństwo bynajmniej nie dlatego, że uznawali wyższość etyczną tej religii, lecz że król torturami, straceniami i grożeniem piekielnymi mękami zmuszał ich do jej przyjęcia, względnie w inny sposób przekonywał ich o tym, że Bóg chrześcijański możniejszy jest od pogańskich bogów, czy że po prostu on sam, Olaf, możniejszy jest od pogan. Będąc w sojuszu z cesarzem Ottonem Olaf Tryggvason walczył z królem duńskim i jarlem norweskim. „Wszędzie, którą przechodzili – opowiada saga – kazali ludziom się ochrzcić i wówczas ich nie łupili. Większość na swoje szczęście przyjmowała chrzest, tych zaś, którzy nie chcieli go przyjąć, zabijano”¹⁶.

Tak uzyskalibyśmy pointę, że pogańscy bogowie mieli więcej szczęścia niż sami poganie (jakże powabny intelektualnie to paradoks: bogowie nie obronili pogan – poganie obronili bogów). Jednak mam świadomość, że na tym Sewerynowym bożonarodzeniowym drzewku wielkości sekwoi,

¹⁶ M. Stieblin-Kamiński, *Ze świata sag*, tłum. J. Litwiniuk, Warszawa 1982, s. 146–147. Zatrzęsienie dalszych szczegółów, wyimków z kilku sag, pomijam ze względu na ich drastyczność. Rozumiem też, iż znacznie nowsza monografia (L.S. Słupecki, *Mitologia skandynawska w epoce wikingów*, Kraków 2012) wyparła raport *Ze świata sag*, do którego jednak rzut oka owocuje godną uwagi refleksją: wśród mott obowiązkowo poprzedzających wszystkie rozdziały w tej książeczce (nawet *Przypisy!*) znajdują myśl Thomasa S. Eliota: „Gdzież jest nasza mądrość, utracona na rzecz wiedzy, gdzież jest nasza wiedza, utracona na rzecz informacji?” (s. 21) i bezwzględnie dopowiadam sobie, że gdyby Eliot żył dziś, musiałby ze smutkiem dodać: Gdzież jest nasza informacja, utracona na rzecz fake newsów i postprawdy? W kolejnej odsłonie opisywanej niegdyś przez Michała Głowińskiego nowomowy synonimami prostackiego kłamstwa stały się dawniej moralnie obojętne „narracja” i „przekazy dnia”.

z tysiącami świecidełek, jedna czy dwie więcej bombki (w Krakowie mówią „bańki”) nie uczynią różnicy.

Żałuję także, że pojawia się zaledwie imię i nazwisko autora niewielkiej monografii o *Lilli Wenedzie*, i to jedynie w cytacie tekstu Margaret Schlauch z „Przeglądu Humanistycznego” z roku 1960 (s. 378), podczas gdy stoi w naszej domowej bibliotece książka Stanisława Zabierowskiego *Tragedia wenedyjska Juliusza Słowackiego*, Katowice 1981, ss. 114. Wiem, że ta uwaga miałaby większy sens, gdybym był recenzentem wydawniczym, jednak uważam poza wszystkim, że każda okazja do manifestowania lokalnego patriotyzmu powinna być wykorzystywana.

Gdy czytam opinię (na s. 260): „Najgłębiej profetyczne zdanie, na jakie zdobył się polski romantyzm, padło w języku francuskim w piątek 15 stycznia 1841 roku z katedry w Collège de France: »Być może, starożytności ludów Północy wyjaśnią z kolei niejedne tajniki starożytności rzymskich«” – i tu Autor odsyła do odpowiedniego tomu *Literatury słowiańskiej*, przypomina mi się inne zdanie wykładowcy w Lozannie, gdy przestrzegał przed wypieraniem na studiach języka i kultury starożytnego Rzymu wskutek rozwijających się badań sanskrytu i chińszczyzny (wykładowca pragnął uchronić Europę przed takim obrotem spraw)¹⁷. Seweryn zwrócił się ku indoeuropeistycy i sanskrytowi. Mickiewicz znów profeta.

Powinienem jeszcze wykrzesać z siebie zapowiadany, spory akapit o retorycznej wirtuozerii Autora dysertacji w zakresie polemiki z żywymi i umarłymi już badaczami, który to akapit w sprzyjających okolicznościach mógłby się rozrosnąć do odrębnego podrozdziału zatytułowanego *Temperament i kultura polemiczna*, z koniecznym mottem (z przyp. 62 na s. 432): „Nielegancko cytować potknięcia Kleinera, ale czasem trudno się oprzeć” (dysponuję w swoim egzemplarzu księgi lokalizacją dosłownie kilkuset najróżnorodniejszych w skali sprzeciwu fragmentów polemicznych!). Może przy innej okazji wypadnie rozszerzyć tę refleksję, tu oświadczę jedynie, że w żadnej spośród recenzowanych dotychczas książek nie spotkałem

¹⁷ „Wschód zajmuje żywo naszych współczesnych. Prócz bogactw literackich, a są one wielkie, ma Wschód powab nowości. Umysły znużone rzuciły się ku niemu, spodziewając się odkryć nowe zajęcia lub chwilowy żer dla ciekawości. Uczeni widząc, że wszystkie dziedziny naszego świata literackiego są już zbadane, sterują również **ku sanskrytowi** i chińszczyźnie, aby przywieźć stamtąd ładunek nowej erudycji, która by mogła wzbudzić jakies zainteresowanie. Orientalizm przeniknął do szkół i zaczyna ograniczać filologię starożytną. Głos powszechny wzmacnia opozycję przeciw klasykom” (A. Mickiewicz, *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie*, oprac. J. Maślanka, Wydanie Rocznicowe 1798–1998, t 7, Warszawa 1996, s. 184–185). Mickiewicz niewątpliwie, z wykształcenia i głębokich przekonań, był zaciekle wręcz latynocentrystą.

się z takim bogactwem wprowadzeń tonacji polemicznych, o tylu prostych i złożonych odcieniach – to prawdziwa symfonia, retoryczny koncert!

Oczywiście, obowiązki Zoila nakłaniają do spostrzeżenia, iż trafiają się w tej pięknie i starannie wydanej księdze jakieś nieliczne literówki, podwojony wyraz, nadmiar kursywy (np. w podrozdziale pierwszym *Epickie zwierciadło*: „*Othinus*” i „*Hadingus*” oraz drugim *Narodziny Rzymu* rozdziału czwartego *Transpozycja* w części pierwszej imiona bohaterów zostały potraktowane, jakby to były tytuły przywoływanych sag) lub jej brak (w kilku cytatach tytuły dzieł i wyrażenia obcojęzyczne podano czcionką prostą¹⁸)... Kto wydał (lub mu wydano) książkę bezbłędną, niech pierwszy rzuci kamieniem. Ja nie mogę! W ubiegłym jeszcze wieku w jednej ze zbiorówek Mickiewicz „urodził mi się” w 1898 roku, a w pierwszym wydaniu popularnonaukowej wersji *Pana Tadeusza* „młyn [...] kłęknał” („Między stawami w rowie młyn stary ukryty” w Księdze VIII (*Zajazd*) „Ledwie kłęknał i szczęki zębówate ruszył”), zamiast – zgodnie z oryginałem – kleknąć jak bocian¹⁹, co zresztą w kraju chrystianizowanym intensywnie przez tysiąclecie z okładem nie powinno nikogo dziwić. Dopiero w wydaniu drugim, przejrzanym i poprawionym, młyn „wstał z kolan” i dał głos zgodnie z oryginalnym zamysłem Mickiewicza.

Autor dysertacji *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm...* ponad wszelką wątpliwość udowodnił, że zaproponowaną przez niego nowatorską na naszym gruncie i ponadprzeciętnie złożoną metodologię można z powodzeniem zastosować do interpretacji dzieł romantycznych twórców (zabiegów przez nich uświadomionych lub nawet nieuświadomionych) odnoszących się do szeroko rozumianego kontekstu mitologicznego, sięgającego niekiedy naszych „przedczasów” indoeuropejskich (to owa metaforyczna „boska cząstka” Higgsa, o której wspominałem). Udowodnił także, iż starożytne twierdzenie *Omnes viae Romam ducunt* ma przede wszystkim znaczenie propagandowe, latynocentryczne, jest maksymą głęboko subiektywną; przynajmniej niektóre drogi wiodą z Indii przez Iran także do Rzymu, choć niekiedy Rzymianie nawet nie uświadamiali sobie tego, że na ich obyczaje miała wpływ tradycja z innego końca świata i to znakomicie starsza niż „założenie Miasta”.

¹⁸ Na wyróżnienie, w kontekście wielu innych dysertacji, zasługuje świetny przyp. 10 na s. 81 o „szafowaniu cudzysłowem” i posługiwaniu się tymże dla uzyskania „precyzji pojęciowej”. Świetne ustalenie reguły gry.

¹⁹ A. Mickiewicz, „*Pan Tadeusz*” we fragmentach z komentarzem. Dla uczniów, studentów i nauczycieli, wybór, wstęp i komentarze M. Piechota, Katowice 1997, wyd. 2 przejrzone, Katowice 1999.

To zdecydowanie jedna z trzech, czterech najlepszych książek, które przestudiowałem i recenzowałem w ciągu ostatnich bodaj dziesięciu lat! Gdybym miał sięgnąć po przenośnię z zakresu astronomii, to tak jakby uczony zastąpił kilka lunet przydatnych do obserwacji Układu Słonecznego – w okresie wcześniejszym domkniętym habilitacją – teleskopami Hubble’a i Keplera, Herschela i Plancka, a ma pewnie w zanadrzu i teleskop Webba, którego wystrzelenie planowane jest dopiero na marzec roku 2021, i podjął się badania obszaru całej Drogi Mlecznej oraz bliższych i dalszych galaktyk – to metaforyczne określenie rozrastania się pól zainteresowań i dostosowywania do ich badań coraz to nowych narzędzi w okresie najnowszym (wszystkie książki Seweryna, a także wiele jego prac pomniejszych objętościowo, charakteryzuje spore, ponadprzeciętne nasycenie refleksją metametodologiczną). Lektura tej opasłej księgi lubelskiego badacza literatury i kultury niesie nadspodziewane profity i przyjemności intelektualne, autentycznie rozszerza nasze horyzonty.

Higgs’ ‘God particle’ in neo-comparative research on mythology

The book *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm. W kręgu indoeuropejskich tematów mitologicznych: od Dumézila do Słowackiego* [*Prehistory – Middle Ages – Romanticism. Indo-European Mythological Themes from Dumézil to Słowacki*] by Dariusz Seweryn proves that the methodology suggested by the author can be applied to the Romantic literature. It reveals both the strategies that Romantic authors are fully aware of as well as those which remain unrealised, but refer to the mythological context that goes back in time to the Indo-European ‘prehistory’ (this is Higgs’ ‘God particle’). Seweryn also proves that the antic phrase *Omnes viae Romam ducunt* has above anything else a propaganda, Latino-centric significance. At least some roads lead from India via Iran (also) to Rome, but Romans did not realize that their customs and literature were influenced by a tradition that originated in a remote part of the world and was significantly older than ‘the City’ itself. Seweryn’s book is certainly one of the best I have studied and reviewed in the last ten years!

Key words: Dariusz Seweryn, Dumézil, Słowacki, neo-comparative research, mythology

Słowa kluczowe: Dariusz Seweryn, Dumézil, Słowacki, neokomparatystyka, mitologia